



Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku



Góra Przemienienia nr 26 (772) 1 lipca 2018 r.

„... upadł Mu do nóg...”



„... upadł Mu do nóg...”

W naszym życiu ważne są pewne czytelne znaki, które wyrażają nasze odniesienie do pewnej, zauważonej rzeczywistości. Jedziemy samochodem i po drodze „czytamy” znaki, aby bezpiecznie dojechać do celu podróży i nikogo nie wyrządzić żadnej szkody. Zachowywanie znaków świadczy o naszej odpowiedzialności i szacunku do wszystkich podróżnych poruszających się po drogach.

Jakkolwiek różne są nasze drogi, to jednak wszyscy mamy wspólną drogę wiodącą do nieba, do niebieskiej ojczyzny. Na tej drodze też są poustawiane różne znaki i od nas zależy jak je zachowujemy. Tymi znakami mogą być nawet proste gesty, jak przeżegnanie się znakiem krzyża, ukłęknięcie na jedno czy dwa kolana, a nie tylko dygnięcie, czasem głęboki skłon, czasem bicie się w piersi, czasem gest złożonych rąk, spojrzenie na obraz, głębokie skupienie, a nie „bieganie” wzrokiem za wszystkim co się np. dzieje w kościele. W dzisiejszej Ewangelii również spotykamy się z pewnymi znakami, które świadczą o wierze tych, którzy przychodzili do Jezusa. Oto przełożony synagogi, Jair, przychodzi do Jezusa i „gdy Go ujrzał, upadł Mu do

nóg i prosił usilnie”. Prosi Jezusa o zdrowie i życie swojej córeczki. Drugi obraz: kobieta cierpiąca podchodzi do Jezusa, dotyka się Jego płaszcza, „upadła przed Nim i wyznała Mu całą prawdę”. Pan Jezus pochwalił ją, mówiąc: „twoja wiara cię ocaliła”. Do przełożonego synagogi pan Jezus mówi: „Nie bój się, tylko wierz”. Motyw wiary stale przewija się w naszym chrześcijańskim życiu.

Kilka lat temu ukazał się wywiad z ks. kard. Josephem Ratzingerem, przyszłym Benedyktem XVI, pt. „Sól ziemi”. Przeprowadzający z nim wywiad, Peter Seewald, stawiał mu niełatwe pytania, a przyszły papież odpowiadał. W przedmowie autor wywiadu, dziennikarz, pisze: „Przed laty wystąpiłem z Kościoła – wiele złożyło się na to powodów. Niegdyś wystarczyło usiąść w Domu Bożym, by poczuć wielowiekową obecność wiary. Później wszelka pewność stanęła pod znakiem zapytania, wszelka tradycja zaczęła trącić starzyzną. Niektórzy byli zdania, że religia musi się dostosować do ludzkich potrzeb. Inni uważali, że chrześcijaństwo jest przeżytkiem, że nie pasuje już do nowych czasów, że jego misja dobiegła kresu. Nie tak łatwo

wystąpić z Kościoła. A jeszcze trudniej powrócić. Czy Bóg rzeczywiście istnieje? Jeśli tak, to czy nadal potrzebujemy Kościoła? Jak ma wyglądać Kościół – i jak można go ponownie odkryć?” Dziennikarz porównuje Kościół do statku i pyta czy opłaca się do niego wsiadać? Ówczesny Kardynał, dziś Papież senior, odpowiada: „Tak, mocno w to wierzę. Bo jest to statek, który przez wieki się sprawdził, a zarazem nie zestarzał. Właśnie diagnoza dzisiejszych czasów wyraźnie wskazuje, że nadal jest on potrzebny. Wystarczy go w myślach usunąć z obecnego układu sił, by zdać sobie sprawę, jaką byłoby to katastrofą, jaką zapaścią sił psychicznych”. Odejdźcie od Pana Boga, od Kościoła, sprowadza nieuniknione skutki w ludzkiej psychice prowadząc ją do ruiny, „do zagubienia orientacji, do zaniedbań, które wszędzie można dziś dostrzec. Dlatego powiedziałbym: gdyby nie było tego statku, to musielibyśmy go wynaleźć”. Kościół nie uległ sklerozie, nie zasklepił się w swoim pancerzu, ale nadal ma wiele do zaoferowania, bo wieczne zbawienie. W Kościele nic nie zwietrzało, ale jego piękno i duchowe bogactwo trzeba nam odkryć, obudzić zaciekawienie, bo jest to życiodajny skarb. Wiara rzutuje na całość życia i trzeba w nią wrastać, myśleć jej przesłaniem, uczyć się jej rozumowania. Jan Paweł II podczas swojego pontyfikatu głosił katechezy o wierze. Katechezy te zostały zatytułowane jako „Potęga wiary”.

Przyglądnijmy się tej potędze wiary.

Zapewne nieraz zadajemy sobie pytanie: czym jest wiara? Jedno możemy powiedzieć na samym wstępie: najgenialniejszy umysł nie jest zdolny dogłębnie poznać istoty rzeczy. Sokrates, mędrzec starożytności,



W NUMERZE	Zbierzcie pozostałe ułamki.....	2	Droga na ołtarze.....	8
	Ks. Zdzisław Peszkowski.....	4	Zaproszenie na pielgrzymkę.....	11
	Stanisław Kostka Starowieyski.....	5	Lectio Divina.....	12
	Wiktoria i Józef Ulmowie.....	6	Neoprezbiterom...i nie tylko.....	14
	Zaproszenie.....	7	Ogłoszenia i intencje.....	20

słusznie mówi: „wiem, że nic nie wiem”. Nasza wiedza jest niczym w porównaniu z tajemnicami jakie nas otaczają. Umysł człowieka będzie zawsze ograniczony, bo coraz to nowe tajemnice będą się przed nim wyłaniać. Tylko dla umysłów niedouczonej i zarozumiałych wszystko jest jasne i proste. Ile błędów popełnia się zanim dotrze się do prawdy! Do prawdy prowadzą niekiedy kręte drogi. Prawda często jest okupiona wielkimi ofiarami, łącznie z utratą życia człowieka. Sam rozum nie jest w stanie dojść do poznania prawdy, ale potrzeba światła z góry, światła Ducha Świętego. Dopiero Bóg •ródło wszelkiej Prawdy, może nauczyć nas prawdy, życia w prawdzie. To Pan Jezus obiecał zesłać Ducha Świętego, mówiąc: „Gdy zaś On przyjdzie, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy” (J 16,13).

Naszym obowiązkiem i przywilejem jest uwierzyć słowu Boga: „Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu. Przyśięgający bowiem do Boga musi wierzyć, że jest i wynagradza tych, którzy Go szukają” (Hbr 11,6). Pierwszym krokiem do Boga jest więc wiara w Jego istnienie, a następnie uznanie, że On jest Stwórcą wszystkiego, wreszcie wiara w rządy Opatrzności Bożej nad światem i każdym człowiekiem.

A czym jest wiara?

Autor Listu do Hebrajczyków mówi: „Wiara zaś jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy, świadectwem tych rzeczywiście, których nie widzimy” (11,1). Rozum nie wiele tu pomoże, choć oddaje ogromną przysługę. Wiara daje gwarancję, że otrzymamy te dobra, których się spodziewamy. Wierzmy w prawdomówność Boga. Dla niewierzącego objawienie nie ma żadnego znaczenia, ale dla człowieka wiary jest fundamentem życia, jego sensem. Wiara czyni nas uczestnikami poznania samego Boga. To poznanie z gruntu rzeczy jest częściowe, ograniczone, niedoskonałe. Św. Paweł pisze: „Teraz widzimy jakby w zwierciadle niejasno; kiedyś zobaczymy twarzą w twarz. Teraz poznajemy częściowo, kiedyś będziemy poznawali tak, jak i zostałem poznany” (1 Kor 13,12). Aby pewniej i głębiej poznać Boga, potrzeba rozumu oświeconego łaską, Bożym darem. Do wszelkiego poznania, a tym bardziej poznania Pana Boga, dochodzimy z niemałym trudem, mozolem. Widzi to Pismo święte: „Mozolnie od-

krywamy rzeczy tej ziemi, z trudem znajdujemy to, co mamy pod ręką, a któż wysledzi to, co jest w niebie? Któż poznał Twój zamysł, gdyś nie dał mądrości, nie zesłał z wysoka Świętego Ducha swego” (Mdr 9,16 n).

Wiara jest wielkim skarbem człowieka. Wiara w Chrystusa, urzeczenie Jego postacią, wywierało taki wpływ, że miliony ludzi oddawało za Chrystusa swoje życie. Potrafili wziąć krzyż codzienności, krzyż ofiary i pójść na śmierć, a „krew męczenników była zasiewem dla nowych chrześcijan”.

A my patrząc na bezkompromisowość męczenników czy świętych, nabierzmy odwagi i idźmy drogą wskazaną przez Chrystusa, drogą wskazaną w Ewangelii. Bądźmy wierni przez całe swoje życie. Nie dopuścimy nigdy do tego, aby serca nasze były puste, nawet na moment. Nie dopuścimy do tego, aby w nim zagnieździły się jakieś bożki, a szczególnie bożek pijaństwa, rozwiązłości, bezsensu życia. Chrystus zaprasza nas do siebie: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy...”.

Na Błoniach Krakowskich – 10.06.1979 roku – Jan Paweł II postawił pytanie: „Czy można odrzucić Chrystusa i wszystko to, co On wniósł w dzieje człowieka? Oczywiście, że można. Człowiek jest wolny. Człowiek może powiedzieć Bogu: nie. Człowiek może powiedzieć Chrystusowi: Nie. Ale – pytanie zasadnicze: czy wolno? I w imię czego „wolno”? Jaki argument rozumu, jaką wartość woli i serca można przedłożyć sobie samemu i bliźnim, i rodakom, i Narodowi, ażeby odrzucić, ażeby powiedzieć „nie” temu, czym wszyscy żyliśmy przez tysiąc lat?!”

Wiara nasza nie może być oparta tylko na tradycji domu, choć to bardzo ważne w rozwoju wiary. „Wiara w Chrystusa nie jest czymś wypoczynkowym. Jest raczej czymś, co spędza sen z powiek sprawiedliwego” (J. Thomas). Nasz Jerzy Liebert pisał:

Jedno wiem, i innych objawień
Nie potrzeba oczom i uszom –
Uczyniwszy na wieki wybór,
W każdej chwili wybierać muszę.

Moc wiary przewyższa siły ludzkie – pisał św. Cyryl Jerozolimski. Trzeba poznawać zasady świętej wiary, które w sposób najbardziej zwięzły są ujęte w symbolach wiary, w znanych nam wyznaniach wiary: „Wierzę w Boga Ojca” czy mszalne wyznanie wia-

ry „Wierzę w Jednego Boga”. Św. Cyryl Jerozolimski jasno głosi: „wiara jest konieczna do zbawienia zgodnie ze słowami Pana: „Kto słów moich słucha i wierzy w Tego, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie na sąd” i znowu: „Kto wierzy w Syna, nie podlega sądowi, ale przeszedł ze śmierci do życia”.

Ochrzczonym stawia jasną zasadę w formie retorycznego pytania: „Jeśli bowiem uwierzysz, że Jezus Chrystus jest Panem, jeśli uwierzysz, że Bóg wskrzesił Go z martwych, dostąpisz zbawienia, i przyjmie cię w raju Ten, który wprowadził tam skruszonego łotra. Nie sądz, iż jest to niemożliwe. Ten, który na świętej Gulgocie zbawił wierzącego zaledwie od godziny łotra, potrafi zbawić także ciebie, jeśli uwierzysz”. Fundamentalne są te słowa pytania warunkujące nasze życie: JESLI UWIERZYSZ...

Wiara jest wielką łaską, darem od Pana Boga. Dojście do wiary przeraża siły i możliwości człowieka. „Ten, kto ma taką wiarę, może powiedzieć górze: „Przesuń się stąd tam, i przesuń się””. Ktokolwiek więc pod wpływem takiej wiary powie te słowa „wierząc, że tak się stanie, i nie powątpiewa w swym sercu”, doznaje łaski.

O takiej wierze powiedziano: „Gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczycy”. Ziarnko gorczycy jest wprawdzie bardzo małe, ale wypełnione niezwykłą mocą. Zasiane w jakimkolwiek, choćby najmniejszym miejscu, wypuszcza wielkie gałęzie, tak że gdy wyrośnie, daje cięń nawet ptakom niebieskim. Podobnie i wiara w bardzo krótkim czasie dokonuje w duszy niezwykłych dzieł. Przeniknięta światłem wiary dusza rozmyśla o Bogu i, o ile to możliwe, Boga ogląda. Przebiega ziemię od krańca do krańca i przed końcem czasów ogląda już sąd i wypełnienie się obietnic.

Miej zatem tę wiarę, która od ciebie zależy i do Boga prowadzi, abyś mógł otrzymać od Niego taką, jaka przeraża wszelkie siły ludzkie”.

Życzę więc wszystkim, aby poprzez najmniejsze gesty, jak „porządne” przyklęknięcie czy głęboki skłon, były wyrazem naszej wiary. Niech nasza wiara przejawia się w takich choćby zwyczajnych gestach, jak np. przeżegnanie się przed posiłkiem.

Ks. Andrzej Skiba

Ks. Zdzisław Peszkowski

*Harc mistrz, podchorąży Kawalerii Wojska Polskiego,
przyjaciel św. Jana Pawła II., kapelan rodzin katyńskich.*

Cytat: „Jako ksiądz katolicki ocalony od mordu w Katyniu uczestniczyłem w ekshumacji w 1991r. Brałem w dłoń przestrzelone czaszki, namaszczałem je i błogosławiłem. Dzisiaj w ich imieniu wołam do świata o prawdę i sprawiedliwość. Nie chcę zemsty, przebaczam, ale prawda musi być nazwana, a potworność zła – osądzona”

Przyszedł na świat, gdy I wojna światowa dobiegała końca, a spełnienie snu o wolności tak wielu pokoleń Polaków miało się niedługo ziścić. Swoje pierwsze kroki jako harcerz i żołnierz stawiał w Sanoku skąd pochodził. Tam także wstąpił do Sodalicji Mariańskiej. Harcerstwo było jego pasją od najwcześniejszych lat, był mu wierny do końca, nawet jako żołnierz a później kapłan, zawsze nosił krzyż harcerski.

1 listopada w Wieku 10 lat pod Krzyżem Powstańców na Cmentarzu Centralnym w Sanoku złożył Przyrzeczenie Harcerskie. Z zapałem zdobywał kolejne stopnie oraz sprawności i bez reszty angażował się w działalność harcerską. Nie uszło to uwadze przełożonych, dlatego w 1935 r. został wysłany do szkoły zuchmistrzów ZHP Aleksandra Kamińskiego. W 1938 r. zdobył stopień podharcemistrza. Od września tegoż roku do lipca 1939 r. był słuchaczem Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu, a po

jej ukończeniu przydzielono go do 20. Pułku Ułanów im. Jana III Sobieskiego. Podczas kampanii wrześniowej dowodził plutonem tego pułku. Po sowieckiej agresji na Polskę 17 września został wzięty do niewoli i osadzony w obozie w Kozielsku. Stąd następnie w ostatnim transporcie został przewieziony do obozu w Pawliszcze-Borze i do Griazowca, w ten sposób unikając śmierci w Katyniu.

Gdy w 1941 r. podpisano traktat Sikorski-Majski, tak jak wielu polskich żołnierzy, trafił do Armii Polskiej gen. Andersa. Dowodził w niej kompanią 1. Pułku Ułanów Krechowickich w 2 Korpusie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, z którą przeszedł cały szlak wojenny przez Irak, Iran, Indie, Egipt, Liban, Syrię, Włochy i Wielką Brytanię. W Indiach organizował szkoły, drużyny i hufce harcerskie, ale wychowawcą polskich dzieci był nie tylko w Indiach lecz na całym szlaku, który przeszedł.

Po zakończeniu wojny pozostał na emigracji. W Oksfordzie podjął studia na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie. To co przeżył podczas II wojny, nie osłabiło jego ducha i wiary, można by rzec, że wręcz przeciwnie, jeszcze je pogłębiło. Dowodem na to była decyzja o studiach teologicznych w Polskim Seminarium Duchownym w Orchard Lake w pobliżu Detroit. Po zakończeniu studiów w 1954 r. przyjął

święcenia kapłańskie. Poza teologią ukończył także filozofię i filologię polską.

Jego życie było bardzo mocno związane z osobami dwóch Wielkich Polaków: Prymasem Tysiąclecia kard. Stefanem Wyszyńskim i ze św. Janem Pawłem II. W 1956 r. ks. Peszkowski zainicjował pielgrzymki Polonii do Polski, co bardzo zbliżyło go do kard. Wyszyńskiego. Wyrazem tego była książka „Wokół umiłowania Prymasa Tysiąclecia”

Świętego Jana Pawła II poznał w czasie, gdy ten był jeszcze kardynałem, a zachwycony zyciem i postawą Papieża Polaka, stał się autorem kilkunastu książek o świętym Janie Pawle II.

Do Polski ks. Peszkowski na stałe wrócił dopiero w 1988 r., choć za Ojczyznę nieustannie tęsknił. Mawiał: „W Sanoku zaczęło się moje życie harcerskie, bo ja jestem kapelanem naczelnym harcerzy poza granicami kraju od kangurów aż po Syberię cała banda harcerska jest pod moją opieką. **I oni wiedzą jedno, że ja kocham Polskę. A kiedy proszą, „Powiedz coś bliżej”, to ja mówię: „Sanok”.**

Od chwili powrotu do kraju przewodził działaniom na rzecz ujawnienia prawdy o zbrodni katyńskiej. Uczestniczył we wszystkich ekshumacjach zamordowanych tam polskich jeńców, a każda wydobyta czaszkę błogosławił. Przyczynił się do upamiętnienia miejsc sowieckiej zbrodni, założył Fundację „Golgota Wschodu”, został kapelanem Rodzin Katyńskich. Dzięki nielicznym zapiskom, które udało mu się ocalić w 1989 r. wydał książkę „Wspomnienia jeńca z Kozielska”. Nie pragnął odwetu za zbrodnię, domagał się jedynie (albo aż) ujawnienia prawdy.

W 2006 r. polski Sejm poparł kandydaturę ks. Peszkowskiego do Pokojowej Nagrody Nobla. Te starania przerwała jednak śmierć księdza w 2007 r. Został pochowany w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie.



Ks. Tomasz Podolak

Stanisław Kostka Starowieyski ***Męczennik z Dachau, Błogosławiony Kościoła,*** ***Działacz Akcji Katolickiej i jeden z jej patronów,*** ***przez wielu uważany za wzór Polaka i Katolika.***

Cytat: „Z ufnością i nadzieją, ale i z najgłębszym przekonaniem o mojej niegodności idę, Panie, do Ciebie, będę robił, co każesz, a co z tego będzie, we wszystkim i zawsze Tobie pozostawiam”.

W gronie 108 męczenników z czasów II wojny światowej beatyfikowanych przez św. Jana Pawła II, znaleźli się biskupi, kapłani, klerycy, bracia i siostry zakonne oraz świeccy. Były to osoby, które swoim heroizmem w obliczu prześladowania przez nazistów Kościoła polskiego i Polaków, zaświadczały o wierze i człowieczeństwie.

Do tego grona należy Stanisław Kostka Starowieyski. Urodził się on 11 maja 1895 r. w Ustrobnej koło Krosna. Początkowo uczył się w domu rodzinnym. Gdy domowe środki edukacyjne wyczerpały się, naukę kontynuował w placówce naukowej prowadzonej przez ojców jezuitów w Chyrowie k. Dukli. Nauczyciele byli wymagający, dbając tym samym o wysoki poziom nauczania i rozwoju moralnego swoich wychowanków. W tym czasie Stanisław wstąpił do Sodalitacji Mariańskiej. Tak ukształtowała się w młodym Starowieyskim głęboka religijność oraz poczucie obywatelskiej odpowiedzialności. Studia prawnicze, które podjął na Uniwersytecie Jagiellońskim przerwał wybuch I wojny światowej. Wcielony został do armii austriackiej.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Starowieyski wstąpił do Wojska Polskiego. Brał udział m.in. w walkach o Lwów w latach 1918-1919 oraz w wojnie polsko-bolszewickiej. Za swoje zasługi na polu walki otrzymał Krzyż Walecznych oraz Srebrny Krzyż Orderu Virtuti Militari. W lipcu 1921 r. został przeniesiony do rezerwy. W „cywilu” nie powrócił do młodzieńczego zamiaru studiowania prawa, zamiast tego ukończył kurs rolniczy. W sierpniu 1921 r. poślubił Marię Szeptycką, w prostej linii prawnuczkę Aleksandra Fredry. Po ślubie zamieszkali w majątku

w Łaszczowie, którym zarządzał przyszły błogosławiony. Starowieyscy mieli sześcioro dzieci. Stworzyli dla nich przyjazne warunki do harmonijnego rozwoju. Rodzice kształtowali w dzieciach poczucie zrozumienia dla spraw Kościoła i Ojczyzny. Jeden z ich synów, Aleksander, poległ w powstaniu warszawskim.

W wolnej Polsce Starowieyski poświęcił się działalności społecznej. Jego dom w Łaszczowie stał się centrum rozwoju lokalnego życia duchowego, intelektualnego i społecznego. Organizowane w nim były m.in. rekolekcje dla ziemianstwa, inteligencji i młodzieży, które miały na celu pogłębić religijność tych grup społecznych i przygotować je do aktywnego udziału w życiu społecznym zgodnym z katolicką nauką społeczną. Swoim pracownikom zapewniał nie tylko godziwe wynagrodzenie, także otaczał swoich podwładnych i ich rodziny opieką lekarską. Wielką troską Starowieyski obejmował ludzi biednych, którym niósł pomoc, również materialną. Ze swej działalności charytatywnej nie robił widowiska skupiającego uwagę otoczenia, przeciwnie, ten pokorny człowiek pomoc niósł dyskretnie, zachowując pełen szacunek do drugiej osoby, człowieka najczęściej stłamszonego biedą.

Stanisław Starowieyski czynnie zaangażował się w działalność Akcji Katolickiej, która w Polsce oficjalnie rozpoczęła działalność w 1930 r. Szybko został wybrany na wiceprezesa AK, a w 1935 r. został prezesem Diecezjalnego Instytutu AK w Lublinie.

Wojna przerwała działalność i realizację planów, jakie podjął Starowieyski. Po napaści 1 września 1939 r. Niemiec na Polskę, a 17 września ZSRR jako przedstawiciel ziemianstwa i czynny członek Kościoła znalazł się w za-



grożeniu. 19 czerwca 1940 r. został aresztowany przez Gestapo. Po kilku miesiącach przetrzymywania go w areszcie przeniesiony został do niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego w Dachau, którego znaczną część więźniów stanowili Polacy, w tym inteligencja oraz duchowni.

W obozie w Dachau Starowieyski został przez nazistów zredukowany do numeru obozowego i jak inni nasi rodacy zniewoleni. Pomimo „odebrania” mu nazwiska przez nadzorców oraz nieludzkich warunków, jakie zniewolonym stworzyli Niemcy, Starowieyski nie stracił swojego człowieczeństwa. Organizował pomoc współwięźniom oraz podtrzymywał ich na duchu. W obozowych warunkach, które urągaly człowieczeństwu, Starowieyski podupadł na zdrowiu. Schorowany udał się w Wielki Piątek 11 kwietnia 1941 r. do szpitalnego baraku. Na próżno szukał tam ratunku, zamiast pomocy medycznej został okrutnie skatowany przez jednego z nazistowskich nadzorców. Zmarł w nocy z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę 12/ 13 kwietnia 1941 r.

Ks. Tomasz Podolak

Wiktoria i Józef Ulmowie

Rolnicy, Studzy Boży, odznaczeni medalem "Sprawiedliwi wśród narodów świata".

Motto: „Choć wojna jest często demoralizująca dla wszystkich stron konfliktu, przedstawiciele polskiego społeczeństwa dawali świadectwo gorliwej wiary, okazali miłosierdzie i wypełniali chrześcijańskie przykazania. Mimo widma najwyższej kary wielu Polaków zdecydowało się udzielić pomocy prześladowanym Żydom. Szacuje się, że dzięki tej pomocy ocalało kilkadziesiąt tysięcy osób” Fragment Uchwały Sejmu RP z dnia 16 marca 2016r.

Wiktoria i Józef Ulmowie pobrali się w 1935 r. Józef Ulma urodził się w 1900 r. w Markowej w ubogiej wiejskiej rodzinie. Mimo to dzięki zastosowanym innowacjom i pracowitości z powodzeniem zajmował się ogrodnictwem, uprawą warzyw, pszczelarstwem i hodowlą jedwabników. Jego największą pasją była fotografia. Jego żona, Wiktoria, była od niego 12 lat młodsza. Gdy wyszła za Józefa miała 23 lata. Razem z nim zajmowała się gospodarstwem i wychowaniem licznych potomstwa. Ulmowie doczekali się sześciorga dzieci, a w czasie wojny spodziewali się siódmego.

W czasie niemieckiej okupacji małżonkowie włączyli się w pomoc eks-terminowanym Żydom. W 1942 r. pod swój dach przyjęli żydowską rodzinę Goldmanów zwanych Szallami razem było to osiem osób. Żydzi ukrywali się na poddaszu w domu Ulmów do wiosny 1944 r. a małżonkowie za pomoc nie wzięli wynagrodzenia. Wszystkie kosztowności ukrywający się mieli przy sobie. Schronienie wydawało się dobre, bowiem dom Ulmów znajdował się na uboczu wsi, to też nie przestrzegano środków ostrożno-



ści. Ukrywający się Żydzi czasem pomagali gospodarzom w codziennych gospodarczych pracach.

W jaki sposób Niemcy trafili na ślad tej kryjówki? Małżonkowie zostali zadenuncjowani najprawdopodobniej przez posterunkowego granatowej policji w Łańcucie, w domu którego - nota bene - Goldmanowie wcześniej się ukrywali przed Niemcami. Jednak gdy Niemcy zaostrzyli kary za pomaganie Żydom, policjant nie chciał się już narażać i odmówił dalszej pomocy. Jednocześnie miał on zagarnąć majątek Goldmanów. I to właśnie ów majątek mógł być przyczyną donosu. Żydzi bowiem, mimo że byli w ukryciu, mogli domagać się zwrotu swojej własności.

Do samej masakry doszło 24 marca 1944 r. nad ranem. Do domu Ulmów niemieccy Żandarmi wraz z dwoma granatowymi policjantami dotarli na czterech furmankach. Wcześniej nakazali czterem woźnicom z różnych wsi

stawić się na posterunku żandarmerii w Łańcucie. Do Markowej dotarli tuż przed świtem, gdy domownicy jeszcze spali. Furmanom nakazano zostać, aby dla postrachu byli świadkami egzekucji. Najpierw zamordowano ukrywających się Żydom, następnie przed dom wyprowadzono Józefa i Wiktoria, która była w dziewiątym miesiącu ciąży. Zamordowano ich na oczach dzieci. Prawdopodobnie w trakcie zabójstwa Wiktoria zaczęła rodzić, tak zeznał świadek ekshumacji jej zwłok. Powstał problem, co zrobić z sześciorgiem ich dzieci. Porucznik Eilert Dieken nie zastanawiał się długo, je też kazał rozstrzelać. Cała szóstka (Stasia, Basia, Władek, Franek, Antoś i Marysia) w wieku od półtora roku do ośmiu lat, także została zamordowana.

Po masakrze oprawcy dokonali grabieży gospodarstwa Ulmów i rzeczy należących do zamordowanych Żydom. Ciała zamordowanych zostały pochowane w zbiorowej mogile, jednak kilka dni później wstrząśnięci mieszkańcy Markowej, mimo zakazu, odkopali ciała i pochowali je w oddzielnych trumnach. Po wojnie szczątki Ulmów pochowano na cmentarzu w Markowej.

Postawa Ulmów stała się symbolem martyrologii Polaków niosących pomoc Żydom w czasie II wojny światowej. W 1995 r. izraelski Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Yad Vashem przyznał im pośmiertnie medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Ich imię nosi Muzeum Polaków Ratujących Żydom podczas II wojny światowej, które otwarto w marcu 2016 r. w Markowej.

17 września 2003 r. ruszył proces beatyfikacyjny Józefa, Wiktorii i sześciorga ich dzieci.



Program uroczystości w dniu 6 lipca 2018 r. (Piątek):

10.00 - Cmentarz Centralny w Sanoku.

Uroczystość przy mogile zbiorowej pomordowanych 112 więźniów sanockiego więzienia na górze Gruszka:

- wystawienie warty honorowej przez harcerzy Hufca ZHP Ziemi Sanockiej
- Apel Poległych,
- złożenie wiązanek kwiatów,
- wystąpienia okolicznościowe.

Przejazd na miejsce egzekucji (zapewniamy autobus)

11.30 - góra Gruszka - miejsce egzekucji:

- polowa msza św. w intencji rozstrzelanych polskich patriotów,
- program artystyczny w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej w Tarnawie Dolnej,
- zapalenie zniczy, złożenie kwiatów pod obeliskiem,
- wystąpienie prezesa Koła ŚZŻAK.

Osoby chcące skorzystać z przejazdu autokarem prosimy o kontakt; 603 197 110

Droga na ołtarze Świętego Zygmunta Gorazdowskiego

Stowarzyszenia Pomoc Rodzinie im. św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego obchodzi w bieżącym roku jubileusz 10. lecia powstania i działalności tej organizacji pożytku publicznego na ziemi sanockiej. Jest to dobra okazja do przypomnienia, jak do tego ważnego dla Kościoła Powszechnego i nas mieszkańców Grodu nad Sanem doszło. O tych niezwykle wydarzeniach, wspomina Siostra Dolores Siuta CSSJ, postulatorka w procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym. Kwerendę w poszukiwaniu dokumentów dotyczących św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego podjęła na terenie Polski (także w Sanoku), Watykanu, Włoch, Austrii, Francji oraz ówczesnego ZSRR. Jak wspomina – naprawdę niezwykle zabiegów wymagała ale także niezwykle owocne przyniosła penetracja archiwów we Lwowie. Władze Zgromadzenia Sióstr Świętego Józefa, do którego należy, z myślą o procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym ks. Zygmunta Gorazdowskiego, założyli tę zakonną rodzinę, polecieli siostrze Dolores w 1986 r. kontynuację studiów. W ten sposób w 1987 r. powstała rozprawa doktor-

ska na temat „Apostolski wymiar miłości miłosiernej w refleksji teologicznej i w życiu Ks. Zygmunta Gorazdowskiego (1845 - 1920). Siostra starała się w niej maksymalnie wykorzystać już istniejący materiał archiwalny, z którym wcześniej zapoznała się pisząc książkę „Wezwany do miłosierdzia” oraz włączyć nowe, świeżo odnalezione dokumenty. Praca nad tą pozycją wykazała niemałe luki w dokumentacji przyszłego Świętego. Tymczasem warunkiem rozpoczęcia starań o beatyfikację jest wykazanie się odpowiednią ilością materiału dokumentalnego, pozwalającego udowodnić heroiczną i cnotliwą postać kandydata do chwały ołtarzy. Także zwyczajna procedura związana z prowadzeniem procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego domaga się dokładnego przeszukania wszystkich archiwów, w których istnieje choćby najmniejsza przesłanka na znalezienie dokumentacji związanej z kandydatem do chwały ołtarzy. Z takich to powodów zostały wszczęte bardzo wnikliwe poszukiwania, oraz graniczące z cudem wysiłki prowadzące do dostania się do szeregu archiwów, zwłaszcza tych zza tzw.

„żelaznej kurtyny”, czyli po prostu w ówczesnym ZSRR, a w nim szczególnie we Lwowie, gdzie ks. Zygmunt spędził ponad 40 lat niezwykle pracowitego życia, i w którym założył rodzinę zakonną Sióstr Świętego Józefa.

Kiedy tylko otworzyła się możliwość wyjazdu za „żelazną kurtynę” do Grodu Lwa, Siostry wyruszyły tam co prędzej korzystając z zaproszenia lwowianki – pani Józefy Sawczak. Pierwsza podróż w znane i nieznanie odbyła się w czerwcu 1988 r. w której uczestniczyła s. Dolores Siuta i s. Zyta Uszkowska, ówczesna sekretarka generalna Zgromadzenia Sióstr Świętego Józefa. Obowiązujące wówczas trendy i przepisy w ZSRR nie pozwalały na dowolne poruszanie się „obcokrajowcom” po Kraju Rad. Jak relacjonuje Siostra Dolores, podczas pobytu na Ukrainie nikt nie towarzyszył im podczas poruszania się lwowskimi ulicami i zaułkami „zygmuntowych” i józefickich ścieżek. Obydwie siostry nigdy wcześniej nie były we Lwowie. Znały to miasto jedynie z książek, a przede wszystkim z relacji starszych Sióstr rozmówionych w nim ponad miarę, bo jest to kolebka ich





Zgromadzenia. Obraz Lwowa z przeszłości wybudował w wyobraźni Sióstr miasto – legendę, miasto, któremu równego nie ma. Przebywając na terenach odciętych po wojnie od Ojczyzny, nie raz Siostrom rodziło się pytanie z czym spotkają się w sowieckiej komunie co czasem nawet powodowało dreszcz niepewności. Na szczęście, nie opuszczała Sióstr nadzieja, że jakimś Bożym cudem uda się im dotrzeć do tamtejszych archiwów, choć jawiły się one jak przysłowiowa baszta obronna. Siostry nie miały pojęcia, gdzie szukać tych archiwów, jak się do nich dostać nie ujawniając swych zakonnych twarzy, by nie narazić się komunistycznym władzom i nie udaremnić już na początku wszelkich poszukiwań. Nie było więc mowy o wyjeździe w habitach, bo nawet głęboko wierząca i praktykująca Marysia O. u której Siostry zamieszkały we Lwowie, prosiła usilnie, by Siostry pod żadnym pozorem nie używały habitów, by czasem nie zaszkodzić nie tylko jej samej, ale całej rodzinie. Można więc sobie wyobrazić, jak Siostry czuły się, gdy po wielu latach używania tylko habitu, wyruszyły w drogę w pożyczonych od rodzonych sióstr świeckich kreacjach. Uśmiechnięta S. Dolores wspomina – „Choć niby wyglądałyśmy bardzo przyzwoicie, a nawet prawdopodobnie elegancko, to

jednak czułyśmy się jak terminujące aktorki na życiowej scenie. Ileż też wysiłków wkładałyśmy w to, by strzegąc konspiracji, nie zwracać się do siebie zakonnym zwrotem „per siostró”.

Z woli Opatrzności Bożej z ryzykiem ale skutecznie Siostry prowadziły zamierzone poszukiwania. Z braku powojennych przewodników, Siostry zaopatrzone były w przedwojenny plan Lwowa z polskimi nazwami ulic i placów, całą wyprawę zdały na Bożą intuicję. Jak relacjonuje Siostra Dolores, nie da się wytłumaczyć ludzką logiką faktu, że pchane dziwną siłą sukcesywnie docierałyśmy do kolejnych archiwów we Lwowie, pokonując wręcz nieprawdopodobne zakazy i obostrzenia. W 1988 r. Siostra Dolores jeszcze raz, już sama udała się do Lwowa. Podczas tego pobytu udało się Siostrze dużo wyjaśnić, bo kiedy inni starając się skorzystać ze zbiorów któregośkolwiek archiwum we Lwowie, miesiącami oczekiwali najczęściej bezskutecznie na stosowne pozwolenie od władz z Kijowa a Siostra znajdowała przebogaty materiał archiwalny, robiła mikrofilmy, odbitki kserograficzne i wszystkie te „skarby” przewiozła przez „żelazną granicę” do Polski. Wprawdzie było to zawsze dokonywane z ogromnym ryzykiem, ale zawsze skutecznie. „Ileż można by zapisać kartek o rozmaitych fortelach,

sprytnych wybiegach szeptanych Bożą mądrością, dzięki którym kruszyły się mury wręcz nie do pokonania i szeroko otwierały się nie tylko szczelnie zamknięte drzwi i teczki w archiwalnych magazynach, ale przede wszystkim otwierały się dla nas ludzkie serca, choć przecież były tak długo niszczone i zastraszane przez sowiecki komunizm. Nigdy nie zapomnę cudu dopuszczenia nas do katalogów poszczególnych archiwów i bibliotek, spotkania ludzi, którzy pomimo wielkiego ryzyka udostępniali katalogi i dokumenty, pomogli zrobić mikrofilmy, a nawet raz dali pozwolenie na legalne przewiezienie dokumentacji przez granicę. Do dzisiaj widzę przed oczami z jednej strony wystraszone, milczące twarze ludzi, których pytałyśmy na ulicy czy np. dzisiejsza ulica Drogo-manowa to przedwojenna Mochnackiego, oraz inne twarze pełne życzliwości i gotowe do pomocy, choć niezwykle dyskretne i uważające. Nie sposób żadną logiką wytłumaczyć tego, co się wydarzyło w czasie naszych poszukiwań, gdy oznajmiono nam w Bibliotece Uniwersytetu im. Franko (przed wojną Uniwersytet Jana Kazimierza), że prasa z XIX i początku XX wieku znajduje się koło gmachu starego Uniwersytetu. Wówczas podczas szukania „w ciemno”, znalazły-

śmy się przed kościołem św. Mikołaja (dla identyfikacji porównywałyśmy widok kościoła ze zdjęciem – w tym kościele ponad 40 lat pracował św. ks. Zygmunt Gorazdowski). Pchane dziwną odwagą i siłą dopukaliśmy się do dawnej zakrystii i ku naszemu totalnemu zaskoczeniu spotkałyśmy tam panią Stasię S., pracownicę Biblioteki Uniwersyteckiej (zajęta była porządkowaniem zbiorów wprost zwalonych na niezliczonych prowizorycznych półkach zainstalowanych od posadzki po sufit w kościele św. Mikołaja). Pani Stasia nie tylko udzieliła nam dokładnych informacji o bibliotece, poinstruowała jak się do jej zbiorów dostać, ale gotowa była pożyczyć z niej interesujące nas pozycje. Kiedy dotarliśmy osobiście do tejże biblioteki, przeprowadzano tam remont i wszystko wskazywało na to, że będzie to doskonały powód, by nam utracić sprawę i nie dopuścić nas do bibliotecznych zbiorów. Tymczasem,

w sposób dla nas po ludzku niewytłumaczalny, pracownicy zgodzili się nam udostępnić katalogi, a chodzenie od dyrekcji do dyrekcji dało tak upragnioną możliwość przeglądnięcia XIX i XX – wiecznej prasy. Znalazł się też człowiek, który podjął się zrobienia mikrofilmów bezcennych dla nas artykułów prasowych, co było sprawą bez precedensu, zważywszy na fakt, że biblioteka ta nie dysponowała wówczas żadnymi możliwościami kserowania materiałów archiwalnych czy innymi sposobami ich powielenia. Cudem też można nazwać bezawaryjne przewiezienie tychże mikrofilmów do Polski przez „żelazną granicę”, chociaż celniczą służbę pełniła wówczas słynna ze swojej „solidności” celniczka. Osobny rozdział wspomnień można by napisać o poszukiwaniach w lwowskim Ossolineum. Tam, zanim przemieł pracowniczki zaczęły domagać się specjalnych pozwoleń z Kijowa, udało się przeglądnąć dokładnie katalogi

druków i rękopisów i odpisać odpowiednie sygnatury. Podczas drugiego pobytu we Lwowie dyrekcja zdezorientowana posiadanymi przeze mnie sygnaturami, nie tylko przyzwoliła na zrobienie kserokopii dokumentów, ale nawet zaopatrzyła w stosowne zezwolenie na ich przewiezienie przez granicę. Siostra Dolores wspomina, że do dziś żywe są też w jej pamięci spotkania z panią Wisia P. pracującą wówczas w Ossolineum, która nie tylko okazała Siostrze wiele życzliwości w czasie archiwalnych poszukiwań, ale w późniejszym okresie swojego życia małżeńskiego, kiedy medycyna nie umiała zaradzić młodym małżonkom nie posiadającym potomstwa, przyzywane przez nich wstawiennictwo u Boga ks. Zygmunta sprawiło, że Pani Wisia stała się matką dwóch dorodnych synów. Kontynuuje dalej Siostra Dolores, jakimi słowami dobremu Bogu dziękować za to, że i w innych archiwach lwowskich ich dyrektorzy, żądający odpowiednich pozwoleń od władz z Kijowa, po kilkunastu minutach rozmowy i przekonywania, zmieniali decyzje i pozwalali wszcząć poszukiwania w katalogach i dokumentach? Na różnych etapach toczącego się później oficjalnie procesu kanonizacyjnego ks. Z. Gorazdowskiego powrót do tych chwil umacniał i upewniał, że Bożą wolą jest poprzez jego beatyfikację i kanonizację pokazać światu przykład i dar wstawiennictwa Lwowskiego Ojca Ubogich, Księdza bezdomnych, Apostoła Bożego Miłosierdzia.

Kończąc swoje wspomnienia, Siostra Dolores dodaje, że poszukiwania i kwerenda trwały nie tylko we Lwowie, ale w ponad stu archiwach i bibliotekach w wymienionych na początku tekstu państwach. Były to niejednokrotnie niezwykle żmudne prace, domagające się przerzucania miesiącami tysięcy, a raczej milionów kartek, książek, dokumentów. Jednakże, podkreśla z radością Siostra, efekty poszukiwań były nadspodziewanie owocne. Dokładny wykaz odnalezionej dokumentacji znajduje się dzisiaj w Generalnym Archiwum Zgromadzenia w Krakowie.

Halina Martowicz

•ródło: Cuda i Łaski Boże, 3/11
Św. ks. Zygmunt Gorazdowski.



38 PRZEMYSKA

ARCHIDIECEZJAŁNA
PIESZA PIELGRZYMKA
NA JASNĄ GÓRĘ
4-15 LIPCA 2018



ŻYĆ Z MARYJĄ W DUCHU ŚWIĘTYM



www.przemyska.pielgrzymka.pl



www.radiofara.pl

WYRUSZAMY

KIEDY ? 4 LIPCA

KTO ? GRUPA ŚW. ANDRZEJA
tel.661 871 881 - ks. Tomasz Podolak

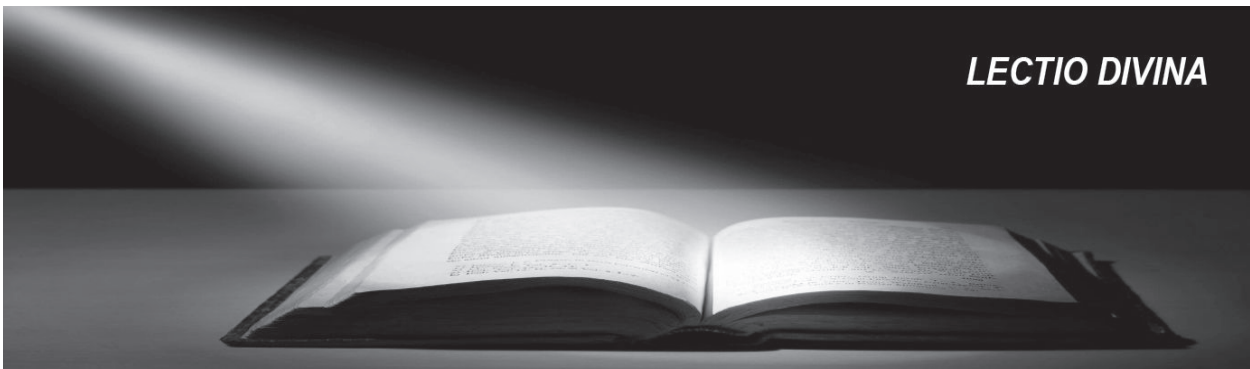
SKĄD ? LESKO

SPOTKANIE ORGANIZACYJNE

24.06.2018r.

MSZA ŚWIĘTA: 18:00

PO MSZY ŚWIĘTEJ
SPOTKANIE W SALI BETANIA.
WYJŚCIE: KOŚCIÓŁ W LESKU



Lectio divina/Łk 20, 20- 26/ Podatek dla cesarza.

Śledzili Go więc i nasyłali szpiegów. Ci, udając sprawiedliwych, mieli Go złapać za słowo, a potem wydać władzy urzędującego namiestnika. Zapytali Go: "Nauczycielu, wiemy, że to, co mówisz i czego nauczasz, jest słuszne. Nie zważasz na opinie, lecz nauczasz drogi Bożej zgodnie z prawdą. Czy wolno nam płacić podatek cesarzowi, czy nie?". Lecz On rozpoznał ich podstęp i odparł: "Pokażcie mi denara! Czyją ma podobiznę i napis?". Odpowiedzieli: "Cesarza". Wtedy powiedział do nich: "W takim razie oddajcie cesarzowi, co cesarskie, a Bogu to co boskie". I nie zdołali złapać Go za słowo w obecności tłumu. Zamilkli więc zdumieni Jego odpowiedzią.

Lectio/czytanie i zrozumienie Pisma/.

Żydzi uważali, że mają tylko jednego pana, Boga, dlatego tylko jemu należy płacić podatki. Odprowadzali więc, 10% swoich dochodów jako podatek świątynny, składali również ofiary z tytułu różnych okoliczności, mieli obowiązek składać na ofiarę wszystko co pierwotne i z tego

tytułu uiszczać opłaty za wykup np. pierwszego syna. Okupant rzymski wprowadził również swoje

podatki. Głównym był podatek od osoby-tzw podatek pogłówny, w wys. 1 drachmy rocznie. Była to równowartość jednej dniówki pracownika rolnego. Nie była to więc zbyt wysoka kwota, ale chodziło o to, że płacąc, uznawali cesarza symbolicznie za swojego pana. Na monecie była podobizna cesarza i napis: "Tyberiusz Cezar, syn boskiego Augusta, najwyższy kapłan". Kilka lat wcześniej, Żydzi zorganizowali gwałtowny protest prze-

ciw posługiwaniu się monetami Rzymian, jako obrażający ich uczucia religijne, oczywiście okrutnie stłumiony przez namiestnika. Rzymianie nakładali również inne podatki w postaci np. ceł na przewożone i sprzedawane towary. Werbowali do tego Żydów, którzy byli znienawidzeni jako kolaboranci oraz złodzieje, gdyż traktowali cła jako sposób na szybkie wzbogacenie się, często je zawyżając. W takiej to atmosferze faryzeusze przychodzą do Jezusa z pytaniem, na które wydawałoby się, nie ma dobrej odpowiedzi. Odpowiedź

twierdząca naruszałaby porządek religijny żydowskiego narodu, który był własnością Boga, i nie uznawał nad sobą żadnej innej zwierzchności. Odpowiedź przecząca mogła być uznana, jako jawna namowa do buntu, przeciw cesarzowi. Na taką odpowiedź liczyli faryzeusze, gdyż wtedy mogliby donieść do rzymskiego namiestnika.

Meditatio/spojrzenie i przemyślenie siebie w świetle Słowa Bożego/.

„*Nic nie dorówna sprawności, z jaką porusza się mądrość, jest tak czysta, że wszędzie wnika i z każdego miejsca się wydostanie. Ona jest tchnieniem potęgi samego Boga, przejrzystym strumieniem chwały Wszchemocnego, dlatego nic, co skażone, nie wdrze się do niej.*” [Mdr 7, 24-25]. Faryzeusze, zadając Jezusowi pytania, nie oczekują od Niego odpowiedzi. To oni uważają, że

mają monopol na wszelką wiedzę i mądrość, chcą tylko Jego zguby. Widzimy tutaj jak działa zły duch, który często wykorzystuje człowieka przeciw człowiekowi. Widzimy faryzeuszów, którzy działając z podszeptów złego ducha, starają się najpierw schle-

biać Jezusowi, tytułując go nauczycielem. Nie oznacza to przecież, że za takiego Go uznają, gdyż to tylko oni uważają się za godnych tego miana, jako duchowi przywódcy narodu. Dalej komplementują Jego naukę, aby w końcu przejść do sedna, czyli próby zdyskredytowania Go wobec tłumów, albo narażenia na represje ze strony władzy rzymskiej. Kolejny raz zderzają się jednak z potęgą Bożej Mądrości. Jezus, prosząc o pokazanie monety, wyraźnie wskazuje, że to oni grzeszą przeciw przepisom, posiadając zakazane monety. On ich nie posiada. Jezus oddziela to, co oni usiłują zmieszać- rzeczywistość ziemską i niebieską. Wskazuje, że płacenie podatków zupełnie nie przeszkadza oddawaniu czci Bogu. Podstęp się nie udał, więc „*Zamilkli zdumieni Jego odpowiedzią*”. Jaki ja jestem? Czy posiadanie pieniędzy przeszkadza mi w oddawaniu czci Bogu? Czy wykorzystuję je może po to, aby

kupować gazety szkalujące Boga, kościół, finansować partie, które z nim walczą?

Oratio/zwrócenie się do Boga/

Co mówisz Panie do mnie przez te słowa- „*oddajcie cesarzowi co cesarskie a co Boskie Bogu*”? Wiem przecież, że wszystko na ziemi jest Twoją własnością. Jednak w czasie naszego pielgrzymowania do wieczności, muszę tutaj spełniać swoje obowiązki jako ojciec, matka, żona, mąż, kapłan czy wreszcie obywatel danego kraju. Ktoś musi budować drogi, leczyć ludzi, uczyć dzieci, dbać o bezpieczeństwo. Do tego potrzebne są, niestety, pieniądze z naszych podatków. Módlmy się za polityków, aby ustalali podatki mądrze, tak aby z jednej stro-



ny wystarczało na sprawne funkcjonowanie państwa, a z drugiej strony nie hamowało jego rozwoju. Jednak funkcjonowanie w społeczeństwie, nie może przesłaniać mi podstawowego obowiązku- oddawania

czci Bogu. To się Bogu należy. Zawsze i na każdym stanowisku. Nie mogę tego zostawić za drzwiami kościoła.

Kontemplacio/Czas bycia sam na sam z Bogiem/

Św. Paweł napisał: „Każdy człowiek niech się podporządkuje władzom, którym podlega. Nie ma bo-

wiem władzy, która nie byłaby od Boga!...} Dlatego trzeba się jej podporządkować nie tylko ze

względu na karę, ale i ze względu na sumienie. Także dlatego płacicie podatki. Ci którzy się tym

zajmują, pełnią służbę Bożą. Każdemu oddajcie, co się mu należy; komu podatek- temu podatek; komu cł- temu cło; przed kim należy odczuwać lęk- lęk; wobec kogo szacunek- temu szacunek”

[Rz 13, 1 i 5-7]. Nic dodać nie ująć. I chociaż słowa Jezusa wielu odczytuje jako konieczność

rozdziału spraw Boskich od ziemskich, to przecież nie da się tego oddzielić. Wszystko należy do

Boga, nawet ci, którzy z nim walczą.

Actio/działanie/.

Panie mój będę się starał kontemplować codziennie Twoją Bożą Mądrość, i proszę Cię Panie obdaruj nas, naszych reprezentantów w rządzie, chociaż małą częścią Twojej Mądrości, aby dobrze służyć innym.

**Jan Depczyński
Grupa Biblijna.**

Neoprezbiterom...i nie tylko „Kapłanów swoich dał nam Pan...”

g) Żniwiarz

Kapłan to żniwiarz. Nieraz słyszymy w kościele słowa Pana Jezusa: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo” (Mt 9,37 n). Tekst ten od niepamiętnych czasów, od starożytności chrześcijańskiej, odnosi się do powołań kapłańskich. Polem uprawnym jest Kościół, gdzie zasiewa się ziarno Słowa Bożego, które kielkuje, wzrasta, dojrzewa do czasu żniwa. Aby można było zebrać plon w całej obfitości potrzebni są robotnicy, którzy w tajemnicy Kościoła przedstawiają Panu Bogu plony swojego zasiewu i owocowania, tego co zebrali.

Zanim żniwiarz wyjdzie na pole, aby zebrać plon swojej pracy, musi pole zasiać. Kiedyś w „Piwnicy pod Baranami” śpiewano taki hymn autorstwa Zbigniewa Praeisnera:

Musimy siać, choć grunta nasze marne,
Choć nam do orki pługów brak i bron,
Musimy siać choć wiatr porywa ziarna,
Choć w ślad za siewcą kroczą stada wron.

Musimy siać nie wiedząc, w którą stronę,
Ponieś wiatr i w ziemię rzuci siew,
Nie wiedząc kto i gdzie pozbiera plony,
W dożynki czy radosny huknie śpiew¹.

Spójrzmy szerzej na pracę żniwiarza. Zanim wyjdzie na pole, aby zżąć zboże, musi wpieryw przygotować ziemię pod zasiew, musi uczynić to we właściwym czasie używając odpowiednich narzędzi. Żniwa to już finał prac ich poprzedzających.

Z pracą na roli były związane takie święta, jak: **Święto Przaśników** (Kpł

23,4-8), które obchodzono na początku zbiorów jęczmienia. Najbardziej znane było **Święto Tygodni** (Pwt 16,9-12) inaczej Święto Żniw, które przypadało w 50 dniu po święcie Paschy (Pięćdziesiątnica). Było to jakby nasze święto plonów, dożynki, święto żniwne. W świątyni ofiarowano dwa chleby ze świeżego zboża: jeden dla arcykapłana, a drugi dla kapłanów. Było to święto radości, połączone z zabawami ludu i ucztami jakie się odbywały. Również i **Święto Namiotów** miało swoją wymowę, bowiem obchodzone było „przez siedem dni po zebraniu plonów (...) z klepiska i tłoczni. (...) Przez siedem dni będziesz świętować ku czci Pana, Boga swego, w miejscu, które sobie obierze Pan, za to, że ci błogosławił Pan, Bóg twój, we wszystkich twoich zbiorach, w każdej pracy twych rąk, i abyś był pełen radości” (Pwt 16,13.15).

Rolnik, który zamierzał posiać ziarno, musiał dostosować się do warunków klimatycznych oraz do zróżnicowanej gleby. Pan Jezus w przypowieści o siewcy różnicuje glebę (Mt 13,3-10). Od jakości gleby, od jej uprawy, jej nawożenia (choć w tamtych czasach było ono nieznanne), zależał plon jaki ziemia wydawała.

Narzędzia pracy były bardzo prymitywne w stosunku do naszych narzędzi. Była to motyka, pług z lejkiem do siewu czy raczej znana nam socha. Być może, że używano już brony (Oz 10,11). A po zasianiu „ziemia sama z siebie wydaje plon, najpierw źdźbło, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie. A gdy stan zboża na to pozwala, zaraz zapuszcza sierp, bo pora już na żniwo” (Mk 4,28-29). Jeśli czas żniw dobiegł pomyślnie, nastawał czas radości:

„Którzy we łzach sieją,
żąć będą w radości.
Postępują naprzód wśród płaczu,
niosąc ziarno na zasiew;
Z powrotem przychodzą wśród radości,
przynosząc swoje snopy” (Ps 126(125),5-6).



Zbierano proso, jęczmień i najbar-
dziej cenioną pszenicę. Bywało, że
były to plony bardzo obfite (Mt 13,8).
Plony zbierano przy pomocy prostego
sierpa, wiązano w snopki i od razu
zanoszono na klepisko. Rzadziej usta-
wiano snopki obok siebie, aby nie
napadała na nich rosa. Ważną rolę
odgrywało klepisko, dobrze ubite, któ-
re było otoczone kamieniami. Najpierw
zboże młócono kijem, potem przy po-
mocy zwierząt, które chodziły w kółko
wgniatając kłosa zboża. Potem wy-
myślono sianie młockarskie: „Zapraw-
dę, czarnuszki nie młóć sianiami młoc-
karskimi ani po kminie nie przetaczają
walca młockarskiego wozu, ale bija-
kiem wybija się czarnuszkę, a kminek
cepami. Zboże mogłoby ulec zmiżdże-
niu; ale nie bez końca młóci je młoc-
karz. Gdy przetoczy koło swego wozu
młockarskiego wraz zaprzęgiem, nie
zmiżdży go” (Iz 28,27-28). W komen-
tarzu do Księgi Izajasza, 28,27 czyta-
my: „Sianie młockarskie i walec (albo
koło od wozu) są to dwa przyrządy
służące do młocki, ziarno wykuszano
z kłosów, przeciągając sianie lub prze-
taczając wózek po kłosach rozłożo-
nych na klepisku”. Po wymłóceniu sło-
mę roztrzaskano drewnianymi widłami
o wielu zębach, aby wiatr oddzielał ziar-
no od plewy. Potem przesiewano prze-
takiem, aby żadne ziarno nie upadło
na ziemię (por. Am 9,9).

Aby można było zebrać obfite plo-
ny, to obok pracy rolnika, trzeba też
Bożego błogosławieństwa. Trzeba
odpowiedniej pogody, odpowiednio
padającego deszczu. Przy zbiorach był
zakaz, aby nie dożynać zboża do koń-
ca pola, ani nie zbierać wszystkich kło-
sów, ale zostawić je biednym, ubogim,
obcym, wdowom i sierotom: „Kiedy
żąć będziecie zboże ziemi waszej, nie
będziesz żął aż do samego skraju pola
i nie będziesz zbierał kłosów pozosta-
łych na polu. Nie będziesz ogołacał
winnicy i nie będziesz zbierał tego, co
spadło na ziemię w winnicy. Zostawisz
to dla ubogiego i dla przybysza” (Kpł
19,9-10; por. Pwt 24,19-22). Jednocze-
śnie mocno akcentowano zapłatę za
pracę żniwiarzy: „Oto woła zapłata ro-
botników, żniwiarzy pól waszych,
którą zatrzymaliście, a krzyk ich do-
szedł do uszu Pana Zastępów” (Jk 5,4).

Bywało, że trud pracy rolnika szedł
na marne, bo grad wszystko zniszczył
(Wj 9,25): „Len i jęczmień zostały znisz-
czone, ponieważ jęczmień miał już kło-
sy, a len kwiecie. Ale pszenica i orkisz

chunek sumienia z własnej postawy,
konfrontacji życia z nauką Jezusa, od-
niesienia do Jego nauki, a jednocze-
śnie do niesienia pomocy potrzebują-
cym. To lekcja zachęcająca do
praktykowania praktycznej miłości.
Życie wymaga roztropności, odpowie-
dzialności tak za swoje słowa, jak i czy-
ny. Dziś w świecie szyderstwa, znie-
wagi nawet tego co najświętsze, tekst
ten stanowi mocną wymowę. Przyjdzie
czas, kiedy za swoje czyny każdy
otrzyma zapłatę taką, na jaką zasługu-
je.

Pan żniwa zachęca nas do maksy-
malizmu, a przestrzega przez minimali-
zmem: „Tak bowiem jest: kto skąpo sie-
je, ten skąpo i zbiera, kto zaś hojnie
sieje, ten hojnie też zbierać będzie” (2
Kor 9,6). Chcąc w życiu coś osiągnąć,
trzeba od siebie wymagać. Skąpiec nie
cieszy się uznaniem, ale naraża się na
kpiny, docinki. Ludzie od niego stro-
nią, nie ma znajomych czy przyjaciół.

Na początku tego akapitu, padło
stwierdzenie: **kapłan to żniwiarz**. Po-
przez ten obraz można odczytać po-
sługę kapłana w środowisku w jakim
przyszło mu pracować. W oparciu o
liczne przedłożone teksty biblijne
można wskazać na tereny kapłańskiej
pracy. Jako wnioski nasuwają się na-
stępujące:

- różne są środowiska pracy duszpa-
sterskiej, tak jak różna jest gleba;
- możliwości wykazania się umiejęt-
nością i skutecznością w pracy jest bar-
dzo wiele;
- pracą trzeba się dzielić z innymi, sam
wszystkiego żniwiarz nie potrafi zro-
bić;
- do pracy na Bożym poletku trzeba
współpracowników;
- poszukiwać różnych metod i sposo-
bów przekazywania Ewangelii;
- stale trzeba być czujnym i dyspozy-
cyjnym;
- być otwartym na dzisiejsze proble-
my;
- starać się postępować bez zarzutu;
- wyrwać chwasty wad czy grzechów
ze swojego życia;
- stale pracować nad sobą;
- siłę do pracy czerpać z dobrego wy-
poczynku i z bliskości z Panem żniwa;
- trzeba być przewidującym, umiejęt-
nie planującym swoją pracę;
- stawać w obronie najświętszych war-
tości;
- nieść pomocną dłoń potrzebującym

tak strawy duchowej jak i materialnej;

- unikać jakiegokolwiek zachłanności;
- w pracy kierować się roztropnością;
- cieszyć się owocami swojej pracy;
- w życiu stawiać na maksymalizm;
- rzetelnemu pracownikowi należy się
słuszna zapłata;
- umieć znosić upokorzenia i niezasłu-
żoną krytykę;
- prawdziwa odpłata zostanie przeka-
zana na końcu żniwa życia.

h) Dzierżawca winnicy

Kraje południa bogate są w winni-
ce. Mają one swoje głębokie korzenie
już w Starym Testamencie. Posiada-
nie winnicy świadczyło o zamożności
jej właściciela. Po dziś dzień winnice
urzekają swoim pięknem. Kiedyś za-
chwycił się nimi R. Brandstaetter bę-
dąc w Umbrii, w Asyżu, gdzie są „ogro-
dy, sady i gaje oliwne, a nad nimi
miasto, w którym panuje cisza prze-
zroczysta i wiotka jak skrzydła moty-
li”. Zachwyca się „kwitnącym krajo-
brazem umbryjskim”, który jest „pełen
sądów oliwnych, bujnej zieleni i win-
nic, ozdobiony architekturą smukłych
cyprysów, romańskich budowli i
łuków – posiada swe życie wewnętrz-
ne”². To nie jest jednak krajobraz bi-
blijny, choć jemu bardzo pokrewny.

Winna latorośl obok pszenicy, to
najbardziej ceniona roślina. Znana jest
od niepamiętnych czasów, a jej zało-
życielem, pierwszym uprawiającym
ten krzew winny, był Noe (Rdz 9,20).
Był on rolnikiem, ale można też nazwać
go winogrodnikiem. Krzew winny, win-
na latorośl, wino, mają swoje symbo-
liczne znaczenie. Sok wyciśnięty z wi-
nogron podczas Mszy świętej
przemieniony, staje się Krwią Chrystu-
sa. To już jest wartość realna, substan-
cjalna. To Boży napój życia³. To wiel-
ka tajemnica naszej wiary. Winna
latorośl jest rośliną pnącą, owijającą
się wokół drzewa czy specjalnej pod-
pory. Liście ma gęste, duże, które spra-
wiają, że rozciąga się przyjemny, cie-
pły cień. W jej cieniu można
odpoczywać. W ojczyźnie winnej la-
torośli, na Wschodzie, winogrona są
bardzo dorodne. Mojżesz posyła zwi-
adowców do Ziemi Świętej, aby rozpo-
znali kraj, który miał się stać ich oj-
czyzną. Są urzeczeni jego pięknem i
dorodnością owoców: „odcięli gałąź
krzewu winnego razem z winogronami

i ponieśli ją po dwóch na drągu” (Lb 13,23). Wino otrzymywane z tamtejszych winogron ma o wiele bogatsze wartości smakowe i aromatyczne w stosunku do naszych winogron. Wartość dobrego wina zachwala Pismo Święte, które jednocześnie ostrzega:

„Przy picciu wina nie bądź zbyt odważny,
albowiem ono zgubiło wielu. (...)

Wino dla ludzi jest życiem,
jeżeli pić je będziesz w miarę.
Jakież ma życie ten, który jest pozbawiony wina?
Stworzone jest ono bowiem dla rozweselenia ludzi.
Zadowolenie serca i radość duszy daje wino pite w swoim czasie i z umiarkowaniem.
Udręczeniem dla duszy jest zaś wino pite w nadmiernej ilości,

wśród podniecenia i zwady.
Pijaństwo powiększa szal głupiego na jego zgubę,
osłabia siły i sprowadza rany.
Na uczcie przy picciu nie rób wymówek bliźniemu
ani nie lekceważ go z powodu jego weselości;
nie mów mu słów obelżywych
ani nie drażnij go żądaniem zwrotu długu!” (Syr 31,25-31).



Krzew winny obrazuje nieśmiertelność, a także jest symbolem młodości ducha i wiecznego życia. Na Wschodzie i krajach południowych wino jest codziennym napojem. Winnice znamiennowały dostatek i zamożność jej właściciela. Winnica, aby mogła przynosić dorodne owoce, musiała być zadbana. Trzeba ją było uprawiać, strzec, otoczyć murem, postawić wieżę strażniczą i wybudować tłocznię. Tak uprawiana winnica była symbolem wybrania Ludu Bożego; była to wybrana winnica, pilnie strzeżona, sercem Boga objęta:

„Chcę zaśpiewać memu Przyjacielowi pieśń o Jego miłości ku swojej winnicy!

Przyjaciel mój miał winnicę
na żyznym pagórku.
Otóż okopał ją i oczyścił z kamieni
i zasadził w niej szlachetną winorośl;
pośrodku niej zbudował wieżę,
także i tłocznię w niej wykuł” (Iz 5,1-2).

Pan wielką troską i miłością otacza swoją winnicę:

„Ja, Pan, jestem jej stróżem;
podlewam ją co chwila,
by jej co złego nie spotkało,
strzegę jej w dzień i w nocy” (Iz 27,3).

Naród wybrany niejednokrotnie zdradzał miłującego Boga, stąd Pan zapowiada jego zatrącenie (Ez 15,1-8), a przecież to był „dorodny krzew winny, przynoszący wiele owoców” (Oz 10,1). Również w Ewangelii wg św. Marka jest mowa o winnicy (12,1-12), o jej budowie i wydzierżawieniu. Dzierżawcy okazali się okrutni, dopuszczając się zbrodni, kierowani zazdrością. Wielce przemawiająca jest alegoria o latorośli w Ewangelii wg św. Jana Apostoła i Ewangelisty (15,1-11). Pan Jezus nawiązuje w niej do sposobu upra-

wy winnej latorośli. Rodzaj obchodzenia się i uprawy tej latorośli Pan Jezus przenosi na relacje między Jego Ojcem, wspólnotą i uczniami. Wspólnota potrzebuje także stałego oczyszczania się, aby przynosiła właściwe jej owoce życia w zjednoczeniu z Jezusem, Winnym Krzewem. Podobnie i każda gałązka z osobna, a więc każdy indywidualnie. Jezus rozprowadza życiodajne soki, które uzdalniają do miłości i przyczyniają się do wytrwania w tejże miłości; miłości wzajemnej dla siebie i względem Boga. Z tejże alegorii o winnym krzewie słyhać wielkie wołanie, gorącą prośbę: „Wytrwajcie w miłości mojej!” (J 15,9).

Podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus ustanawiając Eucharystię zapowiada: „Odtąd nie będę już pił z tego owocu winnego krzewu aż do owego dnia, kiedy pić go będę z wami nowy, w królestwie Ojca mojego” (Mt 26,29). W tym momencie ustaje Stare Przymierze zawarte na Synaju, gdyż zastąpi je krew Jezusa, raz na zawsze, stale powtarzana podczas każdej Eucharystii. To jest Nowe Przymierze. Święty Justyn w „Dialogu z Żydem Tryfonem”, tak tłumaczy ten werset: „W królestwie Bożym przyszłego życia będzie podawane wino o zupełnie nowej właściwości i w zupełnie inny sposób niż na ziemi: będzie ono wiecznym, nowym winem uszczęśliwiającej miłości, zawsze świeżym napojem radości Bożej, której ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie jest w stanie pojąć”²⁴.

Ojcowie Kościoła w alegorii o winnicy upatrują Kościół święty. Stale winna nam towarzyszyć troska o stan winnicy: „Na ziemi widać już kwiaty, nadszedł czas przycinania winnic (...) i winne krzewy kwitnące już pachną. (...) Schwytajcie nam lisy, małe lisy, co pustoszą winnice, bo w kwieciu są winnice nasze” (Pnp 2,12.13.15).

W wielości gron, z których wyciska się wino, upatrują jedność Kościoła: „Bracia, przypomnijcie sobie, jak powstaje wino. Na gałązce winnej wisi wiele gron, lecz ich sok zlewany jest razem. Tak też przedstawił nas przenośnie Pan; chciał, żebyśmy do Niego należeli. Na swoim stole ofiarnym, uświęcił misterium pokoju i naszej jedności”²⁵. Pędy winnej latorośli to ulubione motywy malarstwa, symbolizujące wieczną szczęśliwość, niebiańską rozkosz, a przede wszystkim Eucharystię.

Odsłaniają przedsmak uczyt niebieskiej. To znak wiodący do Ziemi Obiecanej, który wiedzie do spotkania z Chrystusem.

i) Kapłan to król i wódz

To zagadnienie należałoby ujmować w kategoriach alegorycznych, podobnie jak i poprzednie symbole posługi kapłańskiej. Mówimy nieraz „królewskie kapłaństwo”, co określa związek z Jezusem Chrystusem, Królem i Najwyższym Kapłanem. Kapłaństwo jest tu porównywane do posługi króla bądź też wodza wojska. Trudno w całej rozciągłości byłoby przedstawiać genezę królestwa, ale warto skupić się na rozwoju kultu i zadaniach króla⁶.

Wprowadzenie w urząd królewski dokonywało się przez namaszczenie olejem (1 Sm 10,1). Skutkiem namaszczenia była asystencja Ducha Świętego (1 Sm 16,13). Król Dawid po sobie królem mianuje swojego syna, Salomona. Po namaszczeniu określa jego prerogatywy czy też funkcje: „... niech go tam namaszcza kapłan Sadok i prorok Natan na króla nad Izraelem (...) i on będzie królował po mnie, bo ja rozkazałem, aby był wodzem nad Izraelem i nad Judą” (1 Krl 1,34-35). Król i wódz, to dwie, nierozdzielne funkcje przypisane do króla, albo nawet utożsamiane ze sobą. Namaszczenie było jakby pieczęcią legitymizującą posługę; było wprowadzeniem w urząd.

W czasie święceń ksiądz biskup namaszcza dłonie prezbiterów, mówi: „Nasz Pan, Jezus Chrystus, którego Ojciec namaścił Duchem Świętym i mocą, niech cię strzeże, abyś uświęcał lud chrześcijański i składał Bogu Ofiarę”²⁷.

Według przekonania Izraelitów namaszczenie oliwą ludzkiego ciała oznaczało siłę, zdrowie, radość i piękno⁸. Przez namaszczenie były konsekrowane ołtarze, aby przez to stały się „święte w stopniu najwyższym”²⁹. Namaszczało różne przedmioty kultu: „I namaścił nim Namiot Spotkania i Arkę Świadectwa, i stół oraz wszystkie jego naczynia, a także świecznik z wszystkimi przyrządami należącymi do niego, ołtarz kadzenia i ołtarz całopalenia z tym wszystkim, co do niego należy, każdą i jej podstawę, aby się stały bardzo święte; i stanie się święty każdy, ktokolwiek się ich dotknie” (Wj 30,26-

29).

Autor natchniony tłumaczy także sens namaszczenia mężczyzny: „Namaszczysz też Aarona i jego synów i poświęcisz ich, **aby Mi służyli jako kapłani**” (w.30). szczególne znaczenie przybierało namaszczenie króla, dokonywane przez jakiegoś męża Bożego, proroka czy kapłana. Oznaczało to, że namaszczeni zostali wybrani przez Boga, by stać Jego narzędziami w rządzeniu ludem¹⁰. Namaszczonego był nazywany „pomazańcem Bożym”, co oznaczało, że:

- 1) jest zdolny do pełnienia powierzonych mu funkcji;
- 2) został wybrany przez Boga na Jego służbę;
- 3) pozostawał w mocy Ducha Bożego.

Nowy Testament mówi także o namaszczeniu Jezusa w czasie Jego ziemskiego życia. Piotr w katechezie swojej głosi: „Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą” (Dz 10,38). Na początku swej publicznej działalności Pan Jezus powołuje się na tekst Izajasza 61,1:

„Duch Pana Boga nade mną,
bo Pan mnie namaścił.
Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę ubogim,
by opatrywać rany serc złamanych,
by zapowiadać wyzwolenie jeńcom
i więźniom swobodę” (por. Łk 4,18-21).

Kapłan ma udział w kapłaństwie Chrystusowym. Namaszczenie jest upoważnieniem do tego, aby pełnić powierzone nam funkcje. Dzięki mocy Ducha Świętego staliśmy się głosicielami, heroldami Dobrej Nowiny, aby opatrywać rany serc złamanych, więźniom głosić wyzwolenie spośród wielorakich udręk, spośród zła, w którego okowach znajduje się człowiek. Jest to nasze posłannictwo¹¹.

Zostaliśmy namaszczeni Duchem Świętym, a tym samym uzbrojeni Jego mocą, możemy sprawować Eucharystię czyli Ofiarę samego Chrystusa, który powierzył się nam, naszym „kapłańskim ustom i dłoniom we wspólnocie Kościoła”¹².

Znane jest tradycyjne określenie kapłana: sacerdos alter Christus. Sobór nie użył takiego określenia, ale że

kapłani „zostają wyniesieni do służenia Chrystusowi” (DK 1), stają się „uczestnikami kapłaństwa Chrystusowego” (DK 5), „aby w imieniu Chrystusa” i jako Jego słudzy „sprawowali publicznie, dla ludzi, **urząd kapłański**” (DK 2,5), „aby głosić Ewangelię, być pasterzami wiernych i sprawować kult Boży” (KK 28). Szczególnie w ucze eucharystycznej kapłani działają „w zastępstwie (in persona) Chrystusa” (KK 28), gdyż poprzez święcenia kapłańskie „tak upodabiają się do Chrystusa Kapłana, aby mogli działać w zastępstwie Chrystusa Głowy” (DK 2,12; DFK 8).

Sobór jakby lękał się powiedzieć, że „kapłan, to drugi Chrystus”. Kapłan sprawuje funkcję Chrystusa, utożsamia się z Nim w posłudze nauczycielskiej, kapłańskiej i pasterskiej, ale sam czuje swoją ograniczoność, grzeszność, niegodność. Sam widzi swoje słabości, zdaje sobie sprawę z tego, że życie niekiedy tak bardzo różni się i odbiega od życia Chrystusa, że brak mu ducha Chrystusowego. Tak patrząc na kapłana, trzeba chyba mieć swoistą odwagę, aby wypowiedzieć te słowa, choć mogą one mieć charakter i faktyczny i zobowiązujący, aby wciąż piąć się w górę. Stąd poprawniejsze wydaje się określenie Piusa XII, który wypowiedział się, że „Kapłan jest jak gdyby (...) „drugim Chrystusem”, ponieważ został namaszczonego niezniszczalnym charakterem, dzięki któremu jest żywym niejako obrazem Zbawiciela naszego”¹³.

Narsai (+ 502) pisze: „Kapłan bowiem otrzymał moc Ducha Świętego przez włożenie rąk i przez niego spełniają się wszystkie sakramenty Kościoła”. Wszystko, co kapłan spełnia w zakresie posługi kapłańskiej, „spełnia Duch Święty przez ręce kapłana, nawet jeśli ten byłby całkowicie pogrążony w grzechach. Ci, którzy nie mają święceń nie mogą tych funkcji sprawować, choćby byli ludźmi najsprawiedliwsi. Ludzie prawi nie mogą sprawić, że Duch Święty zstąpi ze względu na ich czystość, lecz również winy grzeszników nie mogą przeszkodzić Mu zstąpić.

Ten, który jest cierpliwy znosi tu, na ziemi, grzechy kapłana grzesznika i spełnia przez jego ręce chwalebne tajemnice niewypowiedziane. Ale w świecie, który nadejdzie, osądzi On go surowo i odbierze mu dar, który otrzy-

mał. A ponieważ nie zwracał on uwagi na wielkość swoich święceń jak należało, zostanie otoczony pogardą i stanie się przedmiotem drwin dla całego stworzenia.

Słuchaj, kapłanie, który nie wypełniłeś tego, co jest zgodne z twoją godnością: drzyj i lękaj się męki piekła. Twoja kara będzie o wiele surowsza od wszystkich kar, bo nie stałeś się we właściwy sposób sługą święceń, które Tobie zostały dane!”¹⁴.

W Starym Testamencie prorocy stale przypominali namaszczonego, a więc królom, o ich zadaniach. Niektórzy zbaczali z drogi Bożej, inni zaś byli wierni Bogu: „Poszedł on we wszystkim drogą swego ojca, Asy. Nie zбочzył z niej starając się czynić to, co słuszne w oczach Pańskich” (1 Krl 22,43). Innym razem ocena królewska jest surowa: Achaz „nie czynił on tego, co jest słuszne w oczach Pana, Boga jego, tak jak jego praojciec, Dawid” (2 Krl 16,2). Dwie postawy: jedna określa wierność Bogu, druga znamionuje niewierność. Za niewierność czeka odrzucenie od Boga (2 Krl 17,22-23). Tymi grzechami było głównie bałwochwalstwo łącznie z ustanowieniem pogańskiego kultu (1 Krl 12,28-32).

Jakie były zadania króla?

Król sprawował rządy nad krajem czy też w czasie wojny dowodził wojskiem, choć czasem wyręczał się dowódcami, jak w przypadku króla Dawida (2 Sm 10,7; 11,1). Król sprawował także władzę sędziowską, był najwyższym sędzią (1 Krl 3,9) czy też ściągął podatki (1 Sm 8,14-17). On mianował różnych urzędników, którzy w jego imieniu sprawowali rządy. Pełnili oni także funkcje doradcze. Była to rada starszych, u której król nieraz zasięgał rady (1 Krl 12,6).

Skoro kapłan jest porównywany do króla i wodza, jakie więc ciężary na nim obowiązki?

Kapłan:

- stoi na czele wspólnoty i podejmuje decyzje dotyczące zbawienia;
- w urząd kapłański zostaje wprowadzony przez włożenie rąk biskupa, modlitwę konsekuracyjną, namaszczenie olejem świętym, które sprowadzają asystencję Ducha Świętego;
- zadaniem namaszczonego sługi Bożego jest uświęcanie ludu Bożego;
- zasadniczym zadaniem jest składa-

nie Bogu Najświętszej Ofiary;

- kapłan obraca się wśród rzeczy i miejsc świętych, stąd winien godnie się zachowywać;
- ma zabiegać o szerzenie chwały Bożej, wskazując na niebezpieczeństwa, wrogie zasadzki dla duszy;
- ma pokazywać, uczyć, jak walczyć z wrogiem grzechów;
- jako uczestnik kapłaństwa Chrystusowego, winien zachowywać się godnie, wszak reprezentuje Jezusa Chrystusa, Jedynego i Najwyższego Kapłana;
- winien zdawać sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności za powierzony mu urząd;
- winien korzystać z kompetentnych doradców i wsłuchiwać się w głos Kościoła.

j) Kapłan jako kucharz

Może to określenie kapłana jest nawet zabawne, ale szczególnie Ojcowie Kościoła lubowali się w egzegezje alegorycznej, skąd wydobywali duchowy sens posługi kapłańskiej. Temu tak potrzebnemu zawodowi Pismo Święte poświęca bardzo mało miejsca, nawet prawie wcale. Tym zagadnieniem zajmował się też właściwie tylko św. Grzegorz Wielki. W Piśmie Świętym czytamy:

„Córki wasze zabierze do przyrządzenia wonności oraz na kucharki i piekarki” (1 Sm 8,13). Jak zauważyliśmy jest tu mowa o kucharkach, kobietach. W jedynym miejscu jest mowa o kucharzu:

„Odezwał się Samuel do kucharza: „Podaj tę część, którą ci przekazałem, o której też powiedziałem ci: zatrzymaj ją u siebie”. Kucharz podniósł łopatkę i to, co było przy niej, i położył przez Saulem” (1 Sm 9,23-24). Można natomiast spotkać teksty mówiące o gotowaniu czy pieczeniu. Gotowano mięso i dania warzywne. Można nawet spotkać nazwy naczyń jakimi się posługiwano. Pieczono w piecu albo przyrządzano „w kociołku lub na patelni” (Kpł 7,9); mięso wkładano „do kotła albo do garnka, do rondla albo do misy” wydobywając je widełkami (1 Sm 2,14); czasem był to „wielki kocioł”, w którym gotowano polewkę (2 Krl 4,38; zob.: Mi 3,3). Kucharzy można było spotkać tylko w bogatych domach. Najczęściej pełnił on także rolę rzeźnika i masarza.

Ktoś zapyta: **jaki to ma związek z kapłaństwem?**

Alegorycznie tłumacząc powiemy, że kapłan przygotowuje posiłek i karmi nim wiernych. Do zawodu kucharza czy masarza trzeba się odpowiednio przygotować; trzeba mieć odpowiednie kwalifikacje. Trzeba umieć piec mięso czy chleb, gotować różne potrawy, znać czas ich gotowania czy pieczenia. Wcześniej trzeba wszystko przygotować do gotowania czy pieczenia. Trzeba się znać na recepturze danej potrawy. Do tego służyły też odpowiednie naczynia.

Podchodząc do tego zjawiska alegorycznie, to możemy powiedzieć, uwyrażniając wodze fantazji czy wyobraźni, że kapłan:

- przygotowuje pokarm dla Ludu Bożego;
- tym pokarmem jest słowo Boże i Eucharystia oraz pozostałe sakramenty;
- sam musi poznać działanie łaski sakramentalnej;
- sam musi być wprawny w ich stosowanie, aby w porę podać właściwy pokarm;
- musi nauczyć się trafnie stawiać dia-

gnozy na ludzkie niedomagania, aby wskazać właściwy pokarm;

- ów pokarm rozpala ogniem Ducha Świętego, ogniem miłości, stale go podsyca, aby płonął;
- czuwa nad płonącym ogniem, aby nie spowodował pożaru;
- podając pokarm używa odpowiednich naczyń, godnych danego pokarmu;
- odznacza się troską o ich wygląd, czystość i estetykę;
- dba o to, aby pokarm był stawny (nie przypalony, niedogotowany czy niedopieczony);
- dba o to, aby go odpowiednio podać;
- sam dba o odpowiedni strój własny i stołu, na którym stawia posiłek;
- ten pokarm winien być przyprawiony życzliwością.

Ks. Andrzej Skiba

¹ Cyt. za: „Na Rubieży”, Czasopismo Historyczno – Publicystyczne Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu, nr 127/2013, s. 38.

² R. Brandstaetter, dz. cyt., s. 17 i 45.

³ D. Forstner OSB, dz. cyt., s. 180.

⁴ D. Forstner OSB, dz. cyt., s. 182.

⁵ Cyt. za: D. Forstner, j.w., s. 183.

⁶ Zob.: Leksykon biblijny, dz. cyt., s. 372 n.

⁷ Pontyfikał Rzymski. Obrzędy święceń biskupa, prezbiterów i diakonów, Wydanie drugie wzorcowe, Księgarnia Św. Jacka, Katowice 1999, s. 90.

⁸ Por.: Dzieło zbiorowe, red. naczelny Xavier Leon-Dufour, tłum. ks. Kazimierz Romaniuk, Słownik teologii biblijnej, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań – Warszawa 1973, s. 514.

⁹ Tamże, s. 516.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Jan Paweł II, Jubileuszowy Rok Odkupienia, 23.III.1983 – 22.IV.1984, Libreria Editrice Vaticana, 1985, s. 314.

¹² Tamże, s. 315.

¹³ Cyt. za: L. Balter, Duch Święty w formacji i życiu kapłana, Ateneum Kapłańskie nr 384, z. 1(1973), s. 90.

¹⁴ Eucharystia pierwszych chrześcijan, Wybór i opracowanie ks. M. Starowieyski, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 1987, t. 7, s. 293 n.



13 Niedziela zwykła – 01.07.2018.

Ogłoszenia duszpasterskie

1. Dziś na godzinę 17.00 zapraszamy na nabożeństwo różańcowe i zmianę tajemnic.
 2. Także dziś gościmy ks. Wiesława Mareckiego, który kiedyś pracował w naszej parafii, a obecnie jest misjonarzem w Kamerunie. Powie nam o swojej pracy i poprosi o wsparcie na cele misyjne. Po Mszy świętej Złożymy ofiarę do puszek.
 3. W tym tygodniu pierwszy czwartek, pierwszy piątek i pierwsza sobota miesiąca połączona z nabożeństwem fatimskim, które rozpoczniemy o go-

dzinie 17.15. Zapraszamy wszystkich chętnych. W pierwszy czwartek od godziny 16.00 spowiadamy w Płowcach i Stróżach, od 17.00 w kościele parafialnym, a w pierwszy piątek spowiadać będziemy od godziny 16.00.
 4. We wtorek święto św. Tomasza Apostoła. Modlimy się w intencji wszystkich posłańców Dobrej Nowiny o zbawieniu, jak również prosić będziemy o nowe powołania kapłańskie i zakonne.
 5. Szóstego lipca odbędą się obchody upamiętniające 78 rocznicę zamor-

dowania w nocy z 5/6 lipca 1940 roku, 112 więźniów sanockiego więzienia na górze Gruszka. Program podajemy w naszej parafialnej gazecie.

6. Ósmego lipca w naszym kościele o godzinie 11.00 zostanie odprawiona Msza święta z racji kolejnego roku obchodów: „Karpaty – Góry Kultury”.
 7. Wszystkim wypoczywającym na wakacjach, urlopiach, wszystkim pracującym, życzymy, aby ten tydzień był owocny w dobre przeżycia czy wrażliwość, a wszystkim życzymy Bożego błogosławieństwa.

Intencje mszalne Od 02.07. do 08.07.2018r

02.07.2018 PONIEDZIAŁEK

6.30 + Wiktoria i + Franciszek
 7.00 + Maria, + Edward, + Łukasz
 7.30 Za ++ z rodziny Olejników
 18.00 + Jan Hydzik – int. od kolegów myśliwych z towarzystwa Łowieckiego Bieszczady w Sanoku

03.07.2018 WTOREK

6.30 + Wiktoria i + Franciszek
 7.00 + Franciszek Konieczny – int. od siostrzeńca Stanisława Nocek z rodziną
 7.30 + Wanda, + Edward Majka
 18.00 W intencji wszystkich żywych i zmarłych członków Róży Świętego Michała

04.07.2018 ŚRODA

6.30 + Aleksander w 29 rocz. śmierci
 7.00 + Wiktoria i + Franciszek

7.30 O miłosierdzie Boże dla + Józefy Kielar – od Róży św. Teresy
 18.00 + Maria i + Antoni Jędrzejowscy

05.07.2018 CZWARTEK

6.30 + Wiktoria i + Franciszek
 7.00 + Piotr
 7.30 + Franciszek Konieczny – int. od pracowników byłego RESBUDU Rzeszów
 18.00 W intencji kapłanów

06.07.2018 PIĄTEK

6.30 + Wiktoria i + Franciszek
 7.00 Za dusze w czyśćcu cierpiące
 7.30 + Jadwiga Stępkowska i + Marian Drab
 18.00 + Karol

07.07.2018 SOBOTA

6.30 + Wiktoria i + Franciszek

7.00 + Stanisław (m) w 8 rocz. śmierci
 7.30 + Piotr Starzecki

18.00 O zdrowie, dary Ducha Świętego, opiekę Matki Bożej Fatimskiej dla księży pracujących w naszej parafii oraz ks. Szczepana, ks. Szymona, ks. Jakuba, kl. Łukasza – z róży św. Jana Pawła II

08.07.2018 NIEDZIELA

6.30 + Wiktoria i + Franciszek
 8.00 + Helena i + Tadeusz oraz ++ z rodziny
 9.30 + Maria w 27 rocz. śmierci
 11.00 O zdrowie i błogosławieństwo Boże dla Piotra i Wiktorii
 12.30 Za maturzystów – rocznik 1969, ich rodziny i nauczycieli, oraz za zmarłych absolwentów, ich rodziców, współmałżonków i nauczycieli
 18.00 + Halina Zelek – int. od kolegów z pracy Mirka
 20.00 + Maria i + Jan Gilewscy

Góra
Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku

Redaguje zespół: ks. Andrzej Skiba, ks. Paweł Mendyk, ks. Łukasz Piróg

Adres redakcji: ul. Grzegorza 5, 38-500 Sanok;

www.fara.sanok.pl oraz **www.esanok.pl/kamery_sanok**

email: farasanok@interia.pl

Zródła zdjęć: zdjęcia własne i internet.

Wydawca: Parafia Przemienienia Pańskiego w Sanoku **Tel:** 0 13 463 19 98.

Druk: www.drukpiast.com